

Ewa Wanat, *Deutsche nasz. Reportaże berlińskie*, Wyd. Świat Książki, Warszawa 2018, 336 s.

Deutsche nasz. Reportaże berlińskie stanowi znakomitą próbę odpowiedzi na pytania: Jakie dzisiaj są Niemcy? Co kształtuje świadomość naszych zachodnich sąsiadów? Czy przeszłość jeszcze dzisiaj im ciąży?

Ewa Wanat, m.in. dziennikarka i znawczyni Niemiec, ponownie zamieszkała na stałe w Berlinie około dwa lata temu. Stolica naszych zachodnich sąsiadów należy do najbardziej dynamicznie zmieniających się miast Europy. Nie tylko ze względu na to, że od momentu upadku muru jest jednym, wielkim placem budowy (stałym krajobrazem panoramy Berlina są dźwigi i wznoszące się konstrukcje). Także dlatego, że zmienia się populacja miasta, staje się coraz bardziej różnorodna i wymieszana. Przenikają się języki, kultura, style życia. Autorka książki próbuje zgłębić ten fenomen, zastanawiając się jednocześnie: czy taki będzie świat przyszłości; coś, co dopiero zaczyna powstawać? Czy też może przeciwnie, jest to świat odchodzący – w kontekście coraz większej roli w Niemczech nacjonalistycznej prawicowej partii oraz eurosceptycyzmu, coraz wyraźniej dochodzącego do głosu w Europie? Warto przy tym podkreślić, że obecnie 22 procent mieszkańców Niemiec ma „tło imigracyjne” – sami są imigrantami lub potomkami imigrantów.

Reportaże powstawały w latach 2016/17, a zatem w okresie, gdy trwała kampania wyborcza do Bundestagu, niemieckiego parlamentu. To w życiu każdego kraju szczególny czas, gdy podgrzewane są emocje, a na rzeczywistość patrzy się bardziej uważnie, bo tak wiele wydarzeń i zjawisk nabiera kontekstu politycznego. W przypadku Niemiec kluczowy okazał się kryzys uchodźczy polaryzujący język debaty politycznej i postawy obywateli: po jednej stronie pojawiły się lęk i ksenofobia, po drugiej – ukształtowała się kultura powitania, na którą złożyły się liczne obywatelskie inicjatywy pomocy nowo przybyłym, które wyprzedziły działania władz. Bez wątplenia oba obrazy niemieckiego społeczeństwa są prawdziwe, ale poszukiwania Ewy Wanat sięgają dużo głębiej, bo dotyczą tego, co można dostrzec pomiędzy nimi. Dlaczego tak jest? Próbę odpowiedzi na to pytanie w *Deutsche nasz* autorka poprzedziła analizą licznych źródeł: lektur, artykułów, filmów stron internetowych. Ich imponujący i bardzo inspirujący spis znalazł się na końcu książki.

Autorka nie jest tutaj wyłącznie reporterką, ponieważ dzieli się także z czytelnikami własnym doświadczeniem jako osoby przybyłej z Polski jeszcze przed 1989 rokiem i próbującej znaleźć swoje miejsce w Niemczech Zachodnich. Doskonale zna więc lęk towarzyszący poczuciu, że jest się w kraju na granicy legalności, że w każdej chwili ktoś może podważyć zasadność pobytu i odesłać z powrotem. Ten obraz i emocje Ewa Wanat sugestywnie łączy z opisami przypadków imigrantów przybywających z nadzieją na uzyskanie w Niemczech azylu. Autorka rozmawia z uchodźcami, z osobami, które im pomagają, odwiedza ośrodki pomocy i edukacji. Czasami, niestety, na końcu tej długiej drogi nadziei i biurokratycznych procedur jest deportacja. Za każdą taką decyzją kryją się dramaty ludzi; każdy jest osobny, każdy ma inne tło.

Czy rzeczywiście Niemcy są dzisiaj tak otwarci, bo obawiają się demonów ze swojej przeszłości, jak ujął to cytowany przez autorkę Jacek Żakowski? Jak żyje się Niemcom z poczuciem winy? Z taką historią? Być może odpowiedzią są sylwetki Wolfganga i Sigrun, którzy adoptowali kilkoro dzieci, wcześniej żyjących w trudnych warunkach w Ameryce Południowej. Świetny jest w książce wgląd w historię naszych zachodnich sąsiadów. Trauma wojny i podziału kraju po 1945 roku. Znamienny rok 1968. Szczególnym przykładem jest Berlin, miasto „zgwalczone” po wojnie, później – okaleczone dramatycznym podziałem i murem. Do dzisiaj widać jeszcze blizny, ale też trzeba dostrzec, jak bardzo to miasto się zmienia. Każda dzielnica – inaczej, bo ma swój własny koloryt i kulturę, zależnie od tego, jakie korzenie mają mieszkańcy. Najliczniejsze są osoby z korzeniami tureckimi i polskimi. Ewa Wanat przygląda im się uważnie, dostrzegając – to zaskakujące – sporo podobieństw u obu mniejszości. Jest też miejsce w książce na opis berlińskich subkultur: punków, hipisów, squattersów, anarchistów, bezdomnych i tych należących do mniejszości seksualnych. W reportażach Ewy Wanat obecni są także *sexworkers* – pracownice i pracownicy seksualni. Tutaj miałabym zastrzeżenie, że ich świat został przedstawiony wyłącznie z punktu widzenia osób, które bez przymusu i świadomie zarabiają w ten sposób na życie. Jest to, niestety, obraz jednostronny i wypaczony, bo przystaniający wszelkie formy drastycznej przemocy i seksualnego niewolnictwa, w Berlinie i w Niemczech – jak najbardziej obecnego, mającego w dodatku silny związek ze zjawiskiem imigracji. Na uwagę zasługują sylwetki uchodźców należących do seksualnych mniejszości, najczęściej prześladowanych w swoich społecznościach. Bardzo interesujące, przewijające się w wielu miejscach książki Ewy Wanat, jest porównanie poglądów reprezentowanych przez mieszkańców Niemiec oraz Polaków wobec uchodźców i (i)migracji. Te różnice postaw są widoczne również między dawnymi Niemcami wschodnimi a zachodnimi. Autorka przytacza przy tej okazji oficjalne komentarze polityków polskich i niemieckich. Potwierdza to socjologiczną prawidłowość, że lęk przed obcymi jest dużo mniejszy, gdy są oni blisko, obok nas. Bardziej obawiamy się tych, których osobiście nie znamy. Strach to także rodzaj emocji, świetnie poddającej się manipulacjom. Na szczególną uwagę zasługuje w tym kontekście ostatni rozdział książki, w którym Ewa Wanat odnosi się do opublikowanego w „Dzienniku Gazecie Prawnej” wywiadu Magdaleny Rigamonti z Mayą Paczesny o rzekomych spustoszeniach, dokonanych przez nowo przybyłych w Rupprechtstegen w Górnej Bawarii. Przeczytajmy, jak wiele – niesprawdzonych przez redaktor Rigamonti szczegółów – się tutaj nie zgadza.

„Są tacy i tacy wśród Niemców”, jak konstatuje jedna z rozmówczyń Ewy Wanat. Poznajemy ich wszystkich podczas lektury tej książki. Z tomu *Deutsche nasz* wyłania się jednak obraz Niemiec jako społeczeństwa otwartego, uczącego się na swoich błędach, nie obawiającego się różnorodności, choć z rezerwą spoglądającego w przyszłość. To kraj, który przyznaje, że oczywiście humanistyczna postawa kosztuje, ale też nie można obsesyjnie „fiksować się” się na micie (nigdy i nigdzie niemożliwej do osiągnięcia) biologicznej czystości. Zamiast tego, trzeba dostrzegać potencjał tkwiący w każdym. Rozwijać instytucje, które są w tym pomocne. Jak wspomniałam, Ewa Wanat podczas pisania książki korzystała z licznych źródeł, składających się na tło jej reporterskich tekstów. Na tej liście zdecydowanie brakuje publikacji Heinza Buschkowsky’ego, burmistrza berlińskiej dzielnicy Neukölln w latach 2001-2015. Oczywiście można usprawiedliwić autorkę, że nie da się wyszukać i zacytować wszystkich źródeł. Jestem jednak przekonana, że na tematy dotyczące wielokulturowości i imigrantów poruszane w *Deutsche nasz* trudno dyskutować, pomijając postać i dorobek Buschkowsky’ego. Jego książka *Neukölln ist überall*

[Neukölln jest wszędzie] (Wyd. Ullstein, 2012) była w Niemczech szeroko komentowanym bestsellerem i stanowi ważny punkt odniesienia w tamtejszym dyskursie o inności i imigracji. Zawarte są w niej doświadczenia i refleksje autora jako burmistrza wielokulturowej dzielnicy, zmagającej się z licznymi problemami społecznymi za czasów jego kadencji. Co również ważne, Buschkowsky napisał swoją książkę w ramach polemiki z Thio Sarrazinem, autorem cytowanej przez Ewę Wanat książki

Deutschland schafft sich ab

[Niemcy się zwijają]. Były burmistrz Neukölln jest, owszem, bardzo krytyczny wobec idei mult-kulti, ale też nie jest pesymistą, o czym świadczy także jego druga publikacja

Die andere Gesellschaft

[Tamto drugie społeczeństwo] (Wyd. Ullstein, 2014). Stoi mocno na stanowisku, że kluczem do udanej integracji jest intensywna edukacja możliwie od jak najwcześniejszego wieku.

Heinz Buschkowsky udowodnił, że taki sukces jest jak najbardziej możliwy. To za jego kadencji burmistrza berlińska dzielnica Neukölln zmieniła się z „szemranej” i wręcz wyjętej spod prawa we wzorcowy dla Unii Europejskiej rejon, gdzie konsekwentna inwestycja w edukację przynosi znaczące osiągnięcia w polityce społecznej i integracji. Przykładem jest – przekształcony z trudnej, pełnej przemocy szkoły – wizjonerski na skalę Europy Campus Rütli. Dziewięćdziesiąt procent jego uczniów ma pochodzenie inne niż niemieckie. Do ich dyspozycji na miejscu, oprócz placówek edukacyjnych różnego szczebla, są miejsca spędzania wolnego czasu (w formie różnorodnych warsztatów), centra pomocy psychologicznej i socjalnej, szkoła muzyczna, ośrodki pomocy dla młodzieży i rodziców.

I na zakończenie miałabym pytanie do wydawców: czy jest szansa na wydanie po polsku powieści Jenny Erpenbeck *Gehen, ging, gegangen* (nominowanej trzy lata temu do nagrody Deutscher Buchpreis)? Odwołuje się do niej i cytuje w swojej książce Ewa Wanat, i ja też pozwalam sobie zauważyć, że ta powieść, inspirowana faktami i odnosząca się do wartości humanistycznych, mogłaby stanowić ważny głos w (jakże u nas jednostronnym) dyskursie o uchodźcach.

Strona internetowa Campusu Rütli: <http://campusruetli.de/>

Joanna Kapica-Curzytek